



GAZETA NAGRODY
LITERACKIEJ
GDYNIA
EGZEMPLARZ BEZPŁATNY
ISSN 2081-7789

DODATEK

LITERACKI
NR 15 (16)
2015

Hossa, eksperyment i renesans

Polska literatura jest dobrą firmą. Rzadko zdarzają się jej kompletne bessy, co najwyżej jakiś gorszy sezon w jednej z czterech kategorii. Za to często pojawiają się hossy przynoszące wspaniałe nadwyżki. W tym roku taką wyraźnie zwyczajną kategorią jest Przekład, z roku na rok coraz lepszy, oraz Eseistyka. Esej to szeroka grupa: mieszczą się w niej dzienniki, reportaże, proza niebędąca fikcją, a także akademickie rozprawy. Te ostatnie przeżywają w Polsce renesans; do lamusa odchodzi „styl referatowy”, zorientowany wyłącznie na specjalistów, ustępując miejsca pisaniu o literaturze na literacki sposób.

Natomiast kategorią, która jurorom sprawia tradycyjne już kłopoty, jest Proza. Polska literatura świetnie czuje się w konwencji liryczno-sylwicznej, gdzie na plan pierwszy wysuwa się autorski podmiot, znacznie zaś gorzej sprawuje się w formule fikcyjnej narracji. Kryzys prozy nie jest tylko polskim zjawiskiem; snucie opowieści jest sztuką zanikającą, niedopasowaną do rzeczywistości opartej na nietrwałych przeżyciach. Esej i poezja, gatunki bardziej ulotne, lepiej reagują na błyskawiczne zmiany – proza, z istoty solidniejsza, potrzebuje więcej czasu. Jednak polska proza nie poddaje się łatwo: eksperymentuje z formą, próbując nawiązać kontakt z nowym płynnym światem. Dlatego też jury Nagrody Literackiej GDYNIA najbardziej lubi prozatorskie eksperymenty, co tegoroczne nominacje po raz kolejny potwierdzają.

Przewodnicząca Kapituły Nagrody
Literackiej GDYNIA
AGATA BIELIK-ROBSON

NAGRODA
LITERACKA
GDYNIA



TYGODNIK
POWSZECHNY

Nr 22/2015
Dodatek
„Tygodnika Powszechnego”
Redakcja:
Grzegorz Nurek

Wydawca: Tygodnik Powszechny Sp. z o.o.
przy współpracy z Miejską Biblioteką Publiczną w Gdyni
ul. Świętojańska 141-143, 81-401 Gdynia
Tel. 58 622 73 55, e-mail: dyrektor@mbpgdynia.pl
Biuro Nagrody Literackiej GDYNIA:
tel. + 48 530 08 08 02, e-mail: biuro@nagrodaliterackagdynia.pl
Dodatek Literacki ISSN 2081-7789

Prestizowe literackie laury

Nagroda Literacka GDYNIA została powołana do życia w 2006 roku przez prezydenta Gdyni Wojciecha Szczurka w celu uhonorowania wyjątkowych osiągnięć żyjących polskich twórców. Jest przyznawana rokrocznie autorom najlepszych książek wydanych w poprzednim roku. Nagroda – Gdyniska Kostka Literacka i 50 tysięcy złotych – przyznawana jest w czterech kategoriach: Eseistyka, Poezja, Proza, Przekład na język polski.

NLG jest inicjatywą władz miasta, skierowaną zarówno do polskich pisarzy, jak i szerokiego grona odbiorców współczesnej literatury. Pod szyldem „GDYNI” nie tylko przyznawane są literackie laury, organizowane są też liczne przedsięwzięcia, jak: Festiwal Miasto Słowa oraz Nadmorski Plener Czytelniczy.

Kapituła Nagrody (Marek Bieńczyk, Jacek Gutorow, Jerzy Jarniewicz, Zbigniew Kruszyński, Małgorzata Łukasiewicz, Aleksander Nawarecki) pod przewodnictwem Agaty Bielik-Robson spośród 400 zgłoszonych do konkursu książek wybrała 20.

Tegorocznych laureatów Nagrody Literackiej GDYNIA poznamy 4 września podczas uroczystej Gali Finałowej.

Więcej szczegółowych informacji:
www.nagrodaliterackagdynia.pl



Gdzie indziej

PIOTR ŚLIWIŃSKI

Żadnej tu publicystyki, za to dużo mikrośladów lęku, złych przecuć, stłumionego gniewu.

Ista nominacji do nagród jest rodzajem listu, który jedni czytelnicy adresują do innych. Zawiera wiadomość o istnieniu pewnych książek i sugestię, że warto je poznać. Nie sposób być sprawiedliwym, można za to polecić utwory mniej znane osądowi publiczności. Dać im szansę obronienia swoich racji.

Tak czytam list od kapituły Nagrody Literackiej GDYNIA – jako namowę do wyjścia poza krąg tych autorów, o których nieustannie się mówi, perswazję w istocie polityczną, wymierzoną w zastygły i obojętniejący kanon.

Najstarszy z rekomendowanych poetów, Dariusz Sośnicki, ma 46 lat. W ciągu dwudziestoparoletniej pracy zgromadził znaczny dorobek. W jego pierwszych tomach dostrzegano element rozległego procesu przebierania się naszej poezji z języka odświętnego w język usytuowany bliżej mowy potocznej, wynikający z jednostkowego doświadczenia, kolokwialny, nieufny wobec porządków i form. W „Symetrii” (2002) nastąpił zwrot ku poezji tradycyjnych napięć: poeta wyrzekł się związków z Marcinem Świetlickim i Piotrem Sommerem, na swych mistrzów pasując Stanisława Barańczaka i, jak sądzę, Adama Zagajewskiego. Z pierwszym łączy go strużka ironii zmieszana z odształceniami starannie przemyślanej konstrukcji przekazu, drugi otwiera przed nim możliwość manifestowania etycznej wybredności: „Wszyscy są przeciw, i mają oczywiście rację. Tylko jeden wyhodowany na własnej piersi wszystkich nieuleczalny adwokat diabła i jeden zakochany, który dostał kosza, mówią »tak«. W ten sposób do głosu dochodzą absurd, ściema, nedoręczność i upadek wszelkich obyczajów. A oczywistość, która od zawsze mówi sama za siebie, zaczyna słyszeć zbawienne echo”.

Sośnicki w „Spóźnionym owocu radiofonizacji” próbuje być poetą komunikatywnym, jednak bez ponoszenia kosztów trywializacji. Broni się przed wygnaniem z Państwa. Nie chodzi o państwo Platona, lecz o kurczącą się przestrzeń literatury.

Adam Pluszka (ur. 1976) ma mniej optymizmu. Świat jego wierszy jest jednocześnie błyskotliwy i zanurzony w głębokim



cieniu. W rezultacie ciemny ich fluid wydaje się napowietrzony, lotny: „Tylko kilka rzeczy jest bardziej niebezpiecznych od dziecięcych zabaw. / To cud lub ślepy traf, / że większość z nas żyje. / Ten wyjechał, ta umarła, tamci poginęli, / choć chusteczkę w czarne kwiaty mieli z sobą, mieli”. Przeważają scenki, obrazki. Dużo tu doświadczeń dziecięcych, wzbogaconych przez świadomość dorosłego. Pluszka to dywersant, podminowujący schematy widzenia i mówienia. Ruchliwa, witalna codzienność stoi na fundamencie śmierci. Pod spodem czai się groza, w każdej chwili gotowa, by chwycić za gardło.

Pluszka brzmi oryginalnie, potrafi dotknąć w czytelniku wrażliwego miejsca. Bo śmierć wiarygodnie powiedziana nie daje się spacyfikować jako rzecz nieważka. Ale ponieważ wiemy o niej niewiele, niewskazana jest ponura monofonia, pożądana zaś doza autoironii, giętkości; echolalia, niepokojący wdźwięk.

Brawurę, przewrotność i stylizatorstwo na poziom najwyższy wznosił, oczywiście, Piotr Janicki (ur. 1974) w książce „Wyrazy uznania”.

Najciekawsze są jednak poetki. Poezja Agnieszki Mirahiny (ur. 1985) jest jak stacja nadawczo-odbiorcza; eksploatuje komunikację. To bardzo realistyczny pomysł. Komunikacja nie jest już funkcją wszystkiego, o czym wiemy, lecz wszystko zdaje się jej pochodną; to już nie działanie, ale kraina, z której nie da się uciec. Jak tam jest? Gorączkowo, nerwowo, niejasno, jakby ten ład uległ ludzko-technologicznej awarii i na powrót wpadał we władanie niewdzięcznej natury: „więc łączymy się w modlitwie / wifi łapiąc na ulicy / wifi trzyma nas na smy-

czy / hifi wifi dają hasło / huknęło trzasnęło i zgasło / hifi wifi to wiązanka / hifi wifi rumowiska / rumowisko trzęsawisko / wudu zmienne grzęzawisko”.

Natalia Malek (ur. 1988) po niebanalnym debiucie („Pracowite popołudnie”, 2010) daje książkę udaną i ważną. „Szaber” jest opowieścią w obrazkach, sekwencją odsłon, przez które zaglądamy do czyjegoś wnętrza, wchodzimy w przestrzeń cudzej intymności, a zarazem serią zasłon, dzięki którym to wnętrze pozostaje zabezpieczone przed brutalną pewnością niewłasnych i niedających się przywłaszczyć przeżyć. Jest tu kobieta przyłapywana na byciu z samą sobą, *in flagranti*, bywa zobaczona w pespektywie społecznej, dośrodkowa i odśrodkowa, ale jest też kawał świata oraz powracająca myśl o pisaniu wierszy: „Pojedyncze wiersze muszą ukazywać się. Wiem, że to Elena Ceaușescu mówi przeze mnie, a nie / pogodna wrażliwa Polka. // Polki są wrażliwe, bo otrzymują lekcje tej sztuki w najlepszy sposób: regularnie i bez uprzedzenia. // Za oknem u nas różnie. Ale w środku – poskładane”.

Żadnej tu publicystyki, za to dużo mikrośladów lęku, złych przecuć, stłumionego gniewu. Wiersz poskładany, mocna fraza, twardy wers, oznajmujące zdanie, za nimi – jakiś cicho dziejący się, pełnający gwałt.

Co nam mówi ta lista? Otóż: poezja jest w konkretnych książkach, a nie na liście rankingowej do Nagrody Nobla. Jest różna. Jest namiętna. Jest. ©

PIOTR ŚLIWIŃSKI jest krytykiem literackim, profesorem Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, kuratorem festiwalu Poznań Poetów.



Mniej znaczy więcej

ANNA MARCHEWKA

**Krótkie teksty wymagające skupienia
i uważnej lektury, niczym opasłe powieści.**

Kobierki” Grzegorza Franczaka, „Gugule” Wioletty Grzegorzewskiej, „Pod słońce było” Filipa Zawady, „Zawsze jest dzisiaj” Michała Cichego oraz Waldemara Bawołka „To co obok” – czyli książki nominowane do Nagrody Literackiej GDYNIA – łączy sporo. Po pierwsze, każda z nich jest niewielka („Zawsze jest dzisiaj” liczy 70 stron), ale za to nasyciona i wymagająca bardziej niż niejedna opasła powieść. Po drugie, żadna z nich (no, może za wyjątkiem zbioru „Gugule”) nie zaistniała w tak zwanej przestrzeni medialnej głównego nurtu, a przez to pozostała w cieniu książek namaszczonej na tak zwane wydarzenia zeszłego roku. Niewielkie gabaryty oraz pochodzenie z domów wydawniczych znanych z nieschlebiana gustom powszechnie uznanym za „liczące się” to najważniejsze cechy niegłośnych i niepozornych tekstów prozatorskich umieszczonych na liście nominowanych do NLG.

Czytanie tej ułożonej przez znakomity zespół jurorów listy ma nas zachęcić do odświeżenia zaniedbywanej ostatnio umiejętności skupiania uwagi. Michał Cichy w „Zawsze jest dzisiaj” pisze: „Skupienie jest odprężeniem. Uwaga nie pojawia się wtedy, gdy ktoś komuś zwraca uwagę ani tam, gdzie słyhać krzyk »Uważaj!«. Uwaga to za-uważanie. (...) Jest trudną postacią miłości”.

Grzegorz Franczak (ur. 1974), tłumacz poezji łacińskiej, daje w „Kobierkach” popis swoich możliwości prozatorskich. Komu wydaje się, że alkoholem pisać potrafi jedynie Jerzy Pilch, musi sięgnąć po tę powieść o instynkcie przeżycia mimo siły autodestrukcyjnych pokus. Ta w jakże inny od Pilchowego sposób krakowska, na wiele głosów rozpisana opowieść o chorobie jako przejawie normalności, o potrzebie bliskości i uzależnieniu od niej to popis przesyconej smutkiem i zmysłowością zreczności pisarskiej. Autobiografizująca proza Franczaka ogrywa kryzys jako kosztowne źródło twórczości łamanej przez zniszczenie.

W „Gugulach” Wioletta Grzegorzewska (ur. 1974), poetka z dorobkiem, wypracowuje formułę zdolną pogodzić żywioł poetycki z prozatorskim. Ta ballada w odcinkach („Gugule”) to zbiór małych próz; można nazwać tę książkę zbiorem opowiadań, ale i po-



wieścią w opowiadaniach) o dorastaniu na zgliszczach kultury mówionej, w okaleczonej przez systemowe i cywilizacyjne zmiany wsi okazuje się być pokazem siły. „Gugule” potykają się o wyrwy w języku i z tych niedoskonałości, z cienia i poboczności czynią swój największy atut. Jedyne w gronie nominowanych w tej kategorii głos kobiecy skłania do namysłu nad nieobecnością opowieści tożsamościowych spoza centrów (bo wiara w jedno centrum została już utracona) i tradycji nie-miejskich. Cudzoziemskość Grzegorzewskiej (od kilku lat mieszka na wyspie Wight) dodaje jej spojrzeniu ostrości, pomaga omijać mielizny zażenowania.

Filip Zawada (ur. 1975), muzyk, poeta, prozaik i lucznik, mierzy się z doświadczeniem ojcostwa. W „Pod słońce było” upodobał sobie napięcie między tym, co za normatywne uchodzi, a tym, co już nie, i na tymże napięciu wygrywa osobliwą opowieść o rodzinie: o swojej w niej roli dziecka, a jednocześnie ojca. Zawada składa przeszłość z teraźniejszością, dzięki czemu wychyla się ku przyszłości: pamięci siebie jako dziecka używa, by zagnieździć się w roli ojca. Mierzy do słów i znaków bezpiecznych – bo co niby znaczy „osobliwe”? Łatwizną byłby podział, wyzwaniem zdaje się być dążenie ku większej, jakby nieopłacalnej całości. Pomyśleć i opowiedzieć takie narodziny ku ojcostwu, które zachowują pamięć i doświadczenie dzieciństwa, to dopiero osiągnięcie. Nie ulega Zawada naciskom przejścia na stronę tak zwanej dorosłości, pokazuje figurę temu powszechnemu przymusowi. Przy mierze z dzieckiem (tym, dla którego jest ojcem, oraz tym, którym jest sam) to najwyższa z możliwych stawka, strzał w dziesiątkę w najważniejszych z mistrzostw.

Michał Cichy (ur. 1967), niegdysiejszy juror innej nagrody literackiej, idzie powoli przez Warszawę i przyłapuje na istnieniu – i miasto, i siebie. Nie stara się, nie usiłuje; uczy się od przywołanego w „Zawsze jest dzisiaj” cadyka mądrości: gdy siedzi, to siedzi, gdy stoi, to stoi, gdy idzie, to idzie. Cichy nie popełnia błędów większości z nas, którzy jak siedzimy, to już stoimy, a gdy stoimy, to już idziemy. Jego miejskie spacerki nie wpisują się w tradycję wystylizowanych przechadzek. Ich sensem nie jest pokaz, defilada czy realizacja projektu; „Zawsze jest dzisiaj” wskazuje na sens w samym byciu, patrzeniu, oddychaniu, w ruchu, z którego nie wynika nic takiego, co w systemie obowiązujących, zewnętrznych wartości się oplaca.

Waldemar Bawołek (ur. 1962) również mierzy się w swojej prozie z pytaniami o sens życia, ale domaga się odpowiedzi innych niż te Cichego. W ciągłej z sobą rozmowie próbuje pokonać lęk przed pustką, a używając ciał kobiet, przeskoczyć własną śmiertelność. „To co obok” jest udaną próbą estetycznych zmagania z rzeczywistością – nie tyle jednak, by ją opisać czy zapanować nad nią, ale w geście rezygnacji i milczenia przedstawić pokaz siły.

Dzięki książkom z gdyńskiej listy możemy wykonać pracę wbrew obowiązującym zasadom: w zgiełku wychwycić umyślnie niegłośne, złożone w nieefekciarskie pakunki. GDYNIA proponuje czytanie na ukos, mimo mód i w skupieniu, wyłapuje emigrantów z hałaśliwego środka literackiego świata. Taka lektura też jest możliwa. ©

ANNA MARCHEWKA jest literaturoznawczynią, krytyczką literacką. Autorka książki „Ślady nieobecności. Poszukiwanie Ireny Szelburg”.



Wzruszające szaleństwo

RYSZARD KOZIOŁEK

Obrastają ciałem anegdoty i znaczenia: pistolet Witkacego, łydki z Hali Gąsienicowej...

Gdy nikt mnie nie pyta, wiem, czym jest taka proza. Kiedy jednak chcę to pytającemu wyjaśnić, to już nie mam pewności, czym jest esej. Pięć nominowanych do GDYNI książek tylko utwierdza tę niepewność. Nie są fikcją ani poezją, ani nauką, ani faktografią. Wszystkie stanowią – jak to powiedział Sebald – pewną „formę prozy fikcjonalnej. (...) Ale jak to dokładnie nazwać – nie wiem”.

Nie jest ich już wielu, których podejrzewamy, że czytają wszystko. Może Fiałkowski, może Dobosz, prawie na pewno Jan Gondowicz. „Duch opowieści” (jak to duch) przeobraża monstrualnym rozmiarem przeczytanych tekstów, które wycierają spoza błyskotliwych opowieści Gondowicza. Przy czym nie są to popisy erudycji, ale akty łaski autora wobec dawniej ważnych, a dziś podatnych na zapomnienie fragmentów życia ludzi, ich dzieł oraz nieistotnych imponderabiliów, które pospołu wylądowały na humanistycznym śmietniku. Wobec podobnej literodegradacji przepiechnia mnie bezradna czułość.

Gondowicz domyśla się i czyta, aby zbawić w próbie pisarskiej rekolcji osieroczone kawałki biografii i literatury. Obrastają więc ciałem anegdoty i znaczenia: pistolet Witkacego, łydki z Hali Gąsienicowej, królik Pasztet i inne niezliczone kadłubki przeszłości. Duch opowieści daje im nowe życie, aby znowu mogły budzić czytelniczne dreszcze. Emblematem tego wzruszającego szaleństwa są, dokładnie w środku książki umieszczone, „Powidoki” – na pozór absurdalne wliczenie zawartości zniszczonego przez bombę mieszkania Jadwigi Witkiewiczowej.

Potężny, 700-stronicowy esej Andrzeja Mencwela o Stanisławie Brzozowskim mógłby z powodzeniem udawać „monografię życia i twórczości”, ale woli być zbiorem prób opisu i zrozumienia powikłanej osobowości autora „Płomieni”. Eseistyczna narracja szczególnie się do tego nadaje, pozwala na przejścia ponad sprzecznościami i na braurowe powinowactwa niespójnych wątków. Napisana dla współczesnych czytelników Brzozowskiego, czyni z jego myśli i życia fantazję, jak żyć i myśleć poważnie w nowoczesnej Polsce. W bardziej konkretnym wymiarze jest Brzozowski Mencwela prokiem współczesnych prekariuszy – grupy



społecznej „na ogół wykształconej i mającej wysokie aspiracje, lecz pozbawionej stałej pracy oraz pewnego miejsca na ziemi”.

Paweł Piszczatowski tłumaczy Paula Celana splatając przekład z komentarzem w sposób często nierozróżnialny. Zwykła praktyka literaturoznawcza polega na przełożeniu kawałka literatury na prozę objaśniającą przy użyciu kawałka teorii. Tu jest inaczej. Komentarz nie chce panować nad tekstem poetyckim, ale jakby się z niego wysnuwał, niemożliwy do oddzielenia. Ten pomysł na Celana wydaje mi się niezwykle przekonujący. Krytyk nie pyszni się swoją erudycją, wiedzą o kontekstach, sprawnością metodologiczną. Odrabia sumiennie filologiczne obowiązki, aby co rusz dać się pochłonąć językowi i obrazom tej poezji. Tylko ona może przymusić język do jasności, co nie oznacza komunikatywności, ale światła nowego sensu. Jedynie poezja – zdaniem Celana/Piszczatowskiego – może go obiecać.

„Nieme zwierzę patrząc spokojnie na wskroś nas przeziera” – pisał Rilke. Zwłaszcza jeśli ma ośmioro oczu, jak wiele spośród pajaków pana Roberta. Skromna książeczka Roberta Pucka to cykl 10 esejów arachnologicznych. Z autorem w środku, który za sprawą trzeciej osoby, czyli pana Roberta, sam staje się dziwnym okazem ciekawym czytelnika równie jak topiki i kwadrantki. Skupione, kameralne, niby prościutkie, a przecież poważnie filozofujące są te opowiadki. I mają jeszcze jednego bohatera – jakżeby inaczej – książki. Traktaty i studia entomologiczne: Arystotelesa, Swammerdama, Leibniza, Fabre’a... Bohater czyta je i cytuje, czując się dalekim, lecz równoprawnym krewnym w rodzinie zhumanizowanych przyrodoznawców, którzy wie-

rzą, że możliwa jest relacja człowieka z naturą bez antropomorficznej arogancji. Przyczółkiem zgody człowieka z pajakiem jest zachwyt nad sztuką przyrody, podziw dla niefunkcjonalnego ewolucyjnie naddatku piękna naturalnego, którego obserwacja sprawia bohaterowi przyjemność.

Ujmuje franciszkański pietyzm tych opowieści, pozbawiony czułości i sentymentalizmu ekologicznego.

Na 80 stronach o całym Bachu?! – pomyślałem nieostrożnie, bo zanim przekroczyłem ósmą, już tkwiłem w sieci Wierzbickiego. Jak to w eseju, wszystko się splata. Przywołany przez Pucka Nabokov, analizując „Przemianę” Kafki, zwraca uwagę, że słuchanie muzyki było ostatnim z ludzkich nawyków, jakie zostały przemienionemu Gregorowi Samsie.

Wierzbicki wychodzi zwycięsko z impasu pisania o muzyce, który skazuje eseistę muzycznego na zawodowy żargon lub emocjonalny impresjonizm. A jeszcze złe duchy alienacji podszeptują, że dzięki muzyce nie trzeba mówić, bo przenika bezpośrednio do umysłu i ciała. Wierzbicki potakuje, że istotnie to są głosy nie z tej ziemi, ale zarazem twierdzi, że w końcu i one muszą po ludzku przemówić, jeśli chcą mieć dla człowieka znaczenie. Dla niego muzyka to nade wszystko akcja: dźwięków, głosów, melodii, która w kompozycjach Bacha osiąga apogeum harmonijnego skomplikowania. Bach – boski twórca lepszej części świata. Czemu więc nie słyszę go w polskim kościele? – pyta Wierzbicki, a my z nim skwapliwie. ©

RYSZARD KOZIOŁEK jest literaturoznawcą, pisarzem, profesorem Uniwersytetu Śląskiego, przewodniczącym jury Nagrody Literackiej Nike.



Najważniejsi

TOMASZ FIAŁKOWSKI

**„Przetłumaczyłem »Martwe dusze«, bo bardzo chciałem to zrobić”
– pisze z humorem autor przekładu.**

Tłumacz, który przekłada na inny język dzieło literackie, współtworzy jego nowy kształt. Wydawałoby się – truizm, a tymczasem nawet recenzenci często nie tylko nie zajmują się jakością przekładu, ale wręcz pomijają nazwisko jego autora. Dobrze więc, że jedna z najważniejszych polskich nagród literackich od ubiegłego roku docenia także i sztukę translatorską.

Tegoroczne nominacje dotyczą dzieł z różnych epok i gatunków literackich, napisanych w pięciu językach i stawiających za każdym razem inne, zawsze jednak wysokie wymagania. Uporządkujmy je wedle nazwisk tłumaczy, bo to oni są tutaj najważniejsi.

Wiktor Dłuski (ur. 1939) – tłumacz, publicysta i współtwórca pisma „Res Publica” w jego podziemnej, a później naziemnej postaci, nominowany został za przekład jednego z najważniejszych dzieł XIX-wiecznej literatury rosyjskiej – powieści Mikołaja Gogola „Martwe dusze”. „Martwe dusze”, a ściślej – ich pierwszy, wydany za życia autora tom, wznawiane były dotąd w przedwojennym, poprawionym w 1954 r. przekładzie Władysława Broniewskiego. Ocalały we fragmentach tom drugi ukazał się po polsku dopiero kilkanaście lat temu w przekładzie Marii Leśniewskiej, w ramach „Biblioteki Narodowej”. Dłuski przetłumaczył oba tomy, otrzymaliśmy więc po raz pierwszy całość spolszczoną wedle jednolitej koncepcji translatorskiej. „Przetłumaczyłem »Martwe dusze«, bo bardzo chciałem to zrobić” – pisze z humorem w posłowniu, tłumacząc, że w swojej długiej karierze (a przełożył kilkadziesiąt książek z francuskiego i rosyjskiego, w tym np. pamiętniki Talleyranda i Ludwika Filipa, powieści Modiana i Wojnowicza czy pisane po francusku prace Bronisława Baczkli) nie mierzył się dotąd z literackim arcydziełem.

Hanna Igalson-Tygielska (ur. 1947) – tłumaczy z hiszpańskiego i francuskiego, a w swoim dorobku ma obok prozy latynoamerykańskiej i hiszpańskiej (Gonzala Torrentego Ballestrera) oraz książek dwóch francuskich noblistów (Claude’a Simona i Le Clézia) także prace historyczne (m.in. Georges’a Duby’ego i Fernanda Brau-



dela) i manifest antykolonialny Frantza Fanona „Wyklęty lud ziemi”. Otrzymała nagrodę „Literatury na Świecie” za przekład powieści Georges’a Simenona „Wdowa Couderc” (jeden z najlepszych Simenonów bez komisarza Maigreta). Teraz nominowano jej spolszczenie „Psiej trawki” („*Le Chien-dent*”), debiutanckiej powieści Raymonda Queneau, którego „Dzieł zebranych Sally Mary” była wcześniej współtłumaczką.

Piotr Kamiński (ur. 1949) – tłumacz i krytyk muzyczny, dziennikarz radiowy pracujący w latach 1982–2010 w Radio France Internationale, jest autorem wszechstronnym. Jego najbardziej imponującym dokonaniem jest monumentalny przewodnik „Tysiąc i jedna opera”, wydany najpierw po francusku, potem po polsku. Wśród tłumaczonych przez niego pisarzy są Beckett, Genet i Chandler, ale też Wisława Szymborska, której wiersze tłumaczył na francuski. Z inspiracji Andrzeja Seweryna przełożył dla teatru „Ryszarda II” Williama Szekspira i tak zaczęła się jego przygoda ze Stratfordczykiem. Kolejne sztuki Szekspira w przekładzie Kamińskiego, pod redakcją naukową i z komentarzami szekspirolóżki Anny Cetry ukazują się od 2009 r.; nominowany do GDYNI przekład „Opowieści zimowej” to już tom piąty.

Iwona Krupecka (ur. 1980) – adiunkt w Zakładzie Historii Filozofii Nowożytnej Uniwersytetu Gdańskiego, otrzymała nominację za książkę niezwykłą. Przetłumaczona przez nią i opatrzona komentarzem „Dysputa w Valladolid (1550/1551)” stanowi zapis sporu, w którym na życzenie cesarza Karola V starli się Bartolomé de Las Casas, dominikanin i misyjny biskup Chiapas w obecnym Meksyku, oraz Juan Ginés

de Sepúlveda, humanista, teolog i filozof. Tom zawiera streszczenie stanowisk obu adwersarzy autorstwa Dominga de Soto oraz ich głosy. Spór dotyczył słusności i prawomocności dokonywanych w Ameryce podbojów oraz stosunku do Indian i ich praw. Las Casas jest w tym sporze żarliwym obrońcą Indian, piętnującym chrystianizację z użyciem oręża, i pionierem współczesnej wielokulturowości; Sepúlveda stara się uzasadnić – filozoficznie i teologicznie – uprawnienia Hiszpanów do prowadzenia konkwisty.

Bogusława Sochańska (ur. 1955) – związana była z poznańską skandynawistką, później pracowała jako *attaché* kulturalny Ambasady Polskiej w Kopenhadze, od 1999 r. szefuje Duńskiemu Instytutowi Kultury w Polsce. Jest laureatką prestiżowych duńskich nagród: nagrody Hansa Christiana Andersena i Nagrody dla Tłumacza Literackiego. Tłumaczyła m.in. prozę Janiny Katz – piszącej po duńsku emigrantki z Polski. Największym jak dotąd dokonaniem translatorskim Sochańskiej jest pierwszy pełny i dokonany z oryginału przekład „Baśni i opowieści” Hansa Christiana Andersena. Nominację przyznano jej za spolszczenie kolejnego dzieła Andersena – tym razem jest to obszerna, opatrzony komentarzem wybór z jego „Dzienników 1825–1875”, poruszający autoportret neurotycznego geniusza i zapis jego zaiste niebywałej kariery, od dołów społecznych po dwór królewski i salony międzynarodowej socjety. ©

TOMASZ FIAŁKOWSKI jest krytykiem literackim, dziennikarzem i publicystą „Tygodnika Powszechnego”; autor wywiadu rzeki ze Stanisławem Lemem „Świat na krawędzi”.